

W minionym tygodniu pojawiły się wreszcie długo oczekiwane wyniki I naboru w ramach Funduszu Polski Ład – Program Inwestycji Strategicznych, a także zapowiedź II naboru. Jest to dobra okazja do chwili refleksji nad samym Funduszem i sposobem jego rozdysponowania.

Oczywiście w istniejących warunkach dochodowych każdy zastrzyk gotówki kierowany do podsektora samorządowego sektora finansów publicznych jest bardzo cenny. Możemy zadać sobie jednak pytanie czy jest to najlepszy sposób zasilenia poszczególnych jednostek samorządu terytorialnego. W końcu istota samorządności polega na samodzielnym zaspokajaniu zbiorowych potrzeb wspólnoty przez nią samą. Skoro tak, to system dochodów samorządowych powinien być tak skonstruowany, aby umożliwiał sfinansowanie najpilniejszych potrzeb. Owszem – może się zdarzyć, że w warunkach działania danej jednostki samorządu potrzebna jest inwestycja o strategicznym charakterze, na którą w budżecie brakuje środków. Nazwa Funduszu Polski Ład – Program Inwestycji Strategicznych sugerowałaby, że miałby on interweniować właśnie w takich przypadkach. Przegląd listy wniosków, które otrzymały dofinansowanie wskazuje jednak jednoznacznie, że rzeczywistość jest diametralnie inna. Najniższe dofinansowane wnioski zostały wycenione na kwotę... 40 tysięcy złotych. Znaczna liczba wniosków zamyka się w kwotach do 2-3 mln zł – nie jest to zresztą nic dziwnego skoro jeden spośród trzech dopuszczalnych wniosków nie mógł przekraczać 5 mln zł (a i tak była to kwota podniesiona względem pierwotnego zamierzenia). O strategiczności takich inwestycji trudno jest mówić. Owszem – na drugim biegunie listy znajdują się przedsięwzięcia znaczące; nie zmienia to jednak ogólnego obrazu, że Fundusz okazał się narzędziem wspierania bieżącego działania gmin i powiatów (województwa co prawda też są nim objęte, ale wobec porównania skali wsparcia z budżetem poszczególnych województw trudno jest mówić o istotnym wsparciu) i budowania lokalnej wdzięczności wobec władz centralnych. Nie ma nic szczególnie złego w tym, że na poziomie rządowym podejmowane są decyzje o dofinansowaniu budowy domu pomocy społecznej, szkoły – zwłaszcza ponadpodstawowej, czy większego ośrodka kultury, gdyż są to miejsca świadczenia usług społecznych w skali niejednokrotnie wykraczającej poza granice danej jednostki samorządu i niejednokrotnie kluczowe z punktu widzenia realizacji polityki państwa. Problem zaczyna się wtedy, gdy na poziomie rządu centralnego podejmowane są decyzje o tym, czy w danym miejscu ma być wybudowany chodnik czy nie i czy dana ulica ma być oświetlona czy nie. Jest to unowocześniona odsłona funkcjonowania rad narodowych. Lokalne inwestycje i owszem miały miejsce, ale zatwierdzane na odpowiednio wysokim szczeblu.

Wygląda na to, że taki sposób myślenia o FPL-PIS ma być zachowany. Na przełomie listopada i grudnia ma zostać uruchomiony drugi nabór. Bank Gospodarstwa Krajowego zapowiedział, że jego tryb będzie analogiczny do pierwszego naboru – z dwiema zmianami jeszcze bardziej utrwalającymi dotychczasowy sposób myślenia.

Po pierwsze – będzie wymagane złożenie wniosku inwestycyjnego w grupie wniosków o najniższej wartości. Najwyraźniej w pierwszym naborze część jednostek uznało, że racjonalną strategią będzie złożenie jedynie wniosków „droższych” – stawiając tym samym Prezesa Rady Ministrów przed dylematem – albo daną jednostkę całkowicie pominąć, albo też przewidzieć dla niej odpowiednio duże środki. Wprowadzona zmiana jest z punktu widzenia swobody działania Premiera niewątpliwie wygodna, ale też – z drugiej strony – potwierdza wcześniejszy wniosek, że Fundusz niekoniecznie jest funduszem inwestycji strategicznych.

Po drugie – gminy popegeerowskie uzyskają prawo do złożenia dodatkowych dwóch wniosków, przy czym ich dofinansowanie ma sięgać 98%. Wnioski te będą mogły dotyczyć jedynie ograniczonych kierunków interwencji (choć nie zostało jeszcze podane jakich) – z pewnością będą to jednak działania

inwestycyjne. Wydaje się, że pomysł jest bardzo dobry i służy niwelowaniu dziejowych krzywd. Wydaje się – ale jedynie na pierwszy rzut oka. Bliższe przyjrzenie się budzi uzasadnione wątpliwości.

Przede wszystkim warto jest przypomnieć, że likwidacja PGRów nastąpiła 30 lat temu – a zatem czas odpowiadający jednemu pokoleniu. Utrzymywanie się problemów w miejscowościach popegeerowskich oznacza zatem, że mamy do czynienia nie tyle z prostą konsekwencją likwidacji zakładu pracy i trudnością jego byłych pracowników do adaptacji do nowych warunków, ale z dziedziczeniem biedy i postaw wobec życia. Przerwać to mogą działania w sferze społecznej – przede wszystkim dobrej jakości edukacja, gdyż to ona w największym stopniu odpowiada za wyrównywanie szans życiowych. Od inwestycji w poprawę jakości życia problemy trapiące wsie popegeerowskie niekoniecznie się zmniejszą. Będą co najwyżej się działy w ładniejszym otoczeniu.

Dyskusyjny jest też poziom dofinansowania. Owszem – wiele gmin może mieć problemy z zebraniem wkładu własnego. Tyle tylko że wkład własny jest zabezpieczeniem racjonalności podejmowanych działań. Jeśli wydajemy tylko cudze środki (a tak w praktyce jest przy wkładzie własnym na poziomie 2%), to nie stosujemy zbyt gęstego sita. W końcu nawet jeśli inwestycja nie jest szczególnie dobrze dobrana, to przecież nas nic nie kosztuje...

Grozi nam zatem, że przy okazji drugiego naboru jeszcze więcej pozytywnie rozpatrzonych wniosków będzie drobnych. Mogą się też pojawić inwestycje słabo przemyślane. Wszyscy będą jednak zadowoleni – i jednostki samorządu, które poprawiły sobie budżet inwestycyjny dzięki łasce rządzących, i rząd, który będzie zaskarbiał sobie wdzięczność mieszkańców. Wobec zbliżających się wyborów – bezcenne.